

ŁÓPITAK

35. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich – ŁÓPTA 2022 –

DZIEŃ 2: 08.10.2022 r.



Teatr Tańca POMIĘDZY

Nasza redakcja



Katarzyna Mańko

Teatrolog, kulturoznawca. Recenzowała spektakle w gazetach festiwalowych wydawanych w ramach Festiwalu Szkół Teatralnych i Ogólnopolskiego Festiwalu Teatru Młodych Działwa. Jej teksty ukazywały się również w magazynie Kalejdoskop. W 2018 roku została włączona do sekcji Krytyków Teatralnych Związku Artystów Scen Polskich. Publikuje także teksty krytyczne i wywiady na łamach magazynu Sceny Polskie – pisma ZASPu. Pracowała jako dramaturg przy spektaklach „Spowiedź chuligana” w reżyserii Jacka Orłowskiego oraz „Powinniśmy być... impresja na kilka czasowników” w reżyserii Janusza Adama Biedrzyckiego i Wiktora Moraczewskiego. Jest certyfikowanym instruktorem metody Sensory Labirynt Theatre opartej na pracy ze zmysłami.



Sara Gulak

Obecnie studiuje na Uniwersytecie Łódzkim na kierunku Międzynarodowe Studia Kulturowe, dzięki któremu jest zaznajomiona z prądami i tendencjami rozwoju sztuki, teatru, filmu i literatury w aspekcie międzynarodowym.

Z pochodzenia łodzianka, która uwielbia underground’owy i „brudny” styl tego miasta. Jest miłośniczką performansów, zwłaszcza tych,

w których ciało odgrywa kluczową rolę. To co najbardziej lubi w teatrze to emocje z jakimi konfrontuje się podczas spektaklu jak i długo po nim. Jej ulubiony rodzaj przedstawień to takie po których wychodzi wstrząśnięta, a nawet skonsternowana. Według niej na scenie ma nie być tylko ładnie i grzecznie, a prawdziwie i odważnie.



Julia Kaczmarek

Studentka filologii polskiej z kulturoznawczymi zapatrywaniami. Tworzy autoportret nieustanny: studiuje literaturę, myśli dużo, czuje wiele, widzi wciąż za mało. Bada okoliczności, zbiera wzruszenia, zmienia dążenia.



Julia Cieślewicz

Studentka filologii polskiej drugiego stopnia. Szczególnie ceni słowo wypowiedziane na scenie, dykcję i wyobraźnię aktorów oraz dobór muzyki w spektaklach. Pracuje przy obsłudze widzów w Teatrze Powszechnym w Łodzi. Kocha podróże: rzeczywiste, lekturowe i myślowe.



Remigiusz Pilarczyk

Dobry chłopak z Łodzi. Pół życia spędził w teatrze, a będzie to już więcej lat, niż mają najmłodszy uczestnicy Łópty.

W zasadzie, to jego staż teatralny jest już pełnoletni. A jego staż zawodowy, powoli kończy czwartą klasę podstawówki, bo ma już 10 lat. Swoją pierwszą Łóptę (XVIII edycja) pamięta lepiej, niż pierwszego cukierka od swojego dziadka. Wieloletni uczestnik, później widz, a od kilku lat również autor recenzji dla Łóptaka. Aktor a jak trzeba to i reżyser. Parę razy coś tam nawet wygrał, trochę świata zwiedził. Ostatnio wymyślił, że otworzy teatr prywatny. Dobry chłopak, dzień dobry mówić. Miłośnik weluru.



Kamila Pietrzak

Studentka Akademii Sztuk Pięknych oraz Politechniki Łódzkiej. Uniwersytety wciąż jeszcze na nią czekają. Interesuje się odpowiedzialnym projektowaniem, tkaniną artystyczną oraz drobnymi absurdami życia codziennego. Jedną z jej pasji, obok kina i literatury, jest teatr, którą czynnie realizuje będąc recenzentką Dziennika Teatralnego.



Jakub Pisarski

Student historii, naukowo zajmujący się losami polskich Romów po II wojnie światowej. Działacz akademicki, redaktor naczelny „Kuriera Instytutu Historii” UŁ, były redaktor publikacji naukowej „Vade Nobiscum”. Wieloletni amator teatru, zwłaszcza musicali, oraz równie amatorski recenzent dzieł kultury. W teatrze najbardziej ceni unikatowe doświadczenie każdego spektaklu i wynikające z tego emocje. Pasjonat terrarystyki oraz papierowych gier RPG.



Michalina Stangreciak

Jest studentką i wielką fanką sztuki w różnych formach – od koncertów, przez seanse filmowe, aż po spektakle i wystawy. Czasem lubi zagłębić się w książkę, czasem wsiąka w grę komputerową. Bardzo lubi zwierzątka i filmy dokumentalne o przyrodzie.

Teatr Com.pl.ex „Ni pies ni wydra” Skierniewice	3
Teatr Tańca POMIĘDZY „Kilka ruchów o nas(tolatkach)” Kraków	4
Teatr Forma „Ubu Król” Piotrków Tryb.	6
Teatr siedemdziesiąt plus (70+) „Biuro matrymonialne” Strzelce Krajeńskie	8
Teatr Proscenium „(bez) HAMLET(a)” Kraków	9
Teatr Dzikie Koty „Nie-Boska komedia” Kłodzko.....	11
Amatorska Grupa Teatralna „Człowiek ja > człowiek nikt” Skarżysko-Kamienna.....	12
Teatr Arkana „Kup kota w worku, kup” Tomaszów Maz.	13
Teatr ETNA „Don Kichot” Piaseczno	14
Teatr KODorosły „Caryca i zwierciadło” Dębno.....	15
Teatr YETA „Człowiek, który chciał żyć drugi raz” Łódź.....	16
Agnieszka Sieczkowska „Kobieta z parasolką” Bielsko-Biała	17

Dosyć już gruntowania tych cnót niewieścich!

Co to oznacza: być kobietą? Czy jest to błogosławieństwo czy wręcz przeciwnie? Czego się od nas oczekuje? Jakie powinnyśmy być, a jakie byśmy tak naprawdę chciały?

Spektakl grupy Com.pl.ex to ważny głos młodego pokolenia kobiet. Dosadny, czasem dowcipny, a w obszernych fragmentach nawet rozpaczliwy. One, mimo młodego wieku, już wiedzą, że nie jest i nie będzie im łatwo funkcjonować w świecie pełnym oczekiwania innych, którzy niejednokrotnie próbują nas zawstydzają. Za brzydka, za łada, za cicha, za głośna, za bardzo umalowana, za mało umalowana, za chuda, za gruba... zawsze jest jakieś „za”. I w sumie to przerażające, że tak młode osoby już tego doświadczają. Ale całe szczęście, że nie boją się wejść na scenę by to zmanifestować.

Na początku aktorki odgrywają role księżniczek, matek chrzestnych, królowych i wróżek. Widzimy na scenie cały przekrój postaci, które każda z nas oglądała w bajkach jako mała dziewczynka. Na oglądaniu się jednak nie skończyło. Bo która z nas nie marzyła o spuszczeniu długiego warkocza, po którym wespnie się nasz dzielny rycerz? Albo o złotym pantofelku czy magicznym pocałunku, który odmieni nasz los, a czasem i nasze ciało, na zawsze? Jednak potem przyszła dorosłość. I nasz księżę się nie zjawiał... albo co gorsza, zjawiał się, ale bardziej niż z bajki przypominał tego z horroru (i nie mam tu wcale na myśli jego fizjologii). Ale żadna bajka nas nie nauczyła jak z takim postąpić... Żadna bajka nie pokazała nam jak podejmować samodzielnie decyzje, jak się bronić, jak się nie bać. Thank you Disney! Albo nawet dosadniej – Fuck you Disney! Bo już dojrzałyśmy i potrzebujemy innych bohaterki. Potrzebujemy też wsparcia od siebie nawzajem i zrozumienia. Tego, żeby hasła girl power, siostrzeństwo czy równouprawnienie przestały być wyłącznie hashtagami na Instagramie, a zaczęły naprawdę coś znaczyć. Aktorkom życzę, żebyśmy kiedyś tego wszystkie doczekały, żeby ich manifest został wysłuchany. I życzę większej w tym odwagi, bo tego trochę mi w spektaklu zabrakło. Pojawiło się wiele istotnych słów czy to na scenie czy na projekcji, jednak to jest tylko wierzchołek góry lodowej. Oczywiście nie da się zrobić spektaklu ujmując cały temat, nawet uważam, że nie należy. Może jednak warto pomyśleć o mocniejszym wyakcentowaniu pewnych rzeczy, nawet kosztem usunięcia niektórych scen, które czasem były trochę „pustymi przebiegami”...

Widać, że macie coś do powiedzenia, że wiecie czego chcecie, więc odważnie mówcie! Już nie ma dziś czasu na rozdrabnianie się. To Wasz głos musi być dziś najbardziej donośny i słyszalny! Dosyć już gruntowania tych cnót niewieścich!

Katarzyna Mańko

Kilka ruchów o (nas)tolatkach

Z pewnością nie było to tylko kilka ruchów. A całe multum składające się na, wciągającą nas już od pierwszego brzmienia muzyki i błysku światła, historię. O kim? O twórcach spektaklu? Tytułowych nastolatkach czy nas jako widzach? Według mnie wszystkie te odpowiedzi są poprawne, gdyż z tematem, podjętym przez zespół Teatru Pomiedzy mogę śmiało powiedzieć, że mogą identyfikować się wszyscy.

Spektakl „Kilka ruchów o (nas)tolatkach” w choreografii i reżyserii Pauliny Wysockiej Fularz to linearna opowieść o przechodzeniu przez różne fazy życia, która przedstawiona została poprzez ruch ciał zespołu składającego z szesnastu dziewczyn i jednego chłopaka. Choć sztuka jest oszczędna w słowach i to taniec oraz gesty stanowią główne medium, przekaz jest jasny, a ukazane motywy są czytelne dla widza.

Już sam początek spektaklu szalenie mnie zafascynował. Pierwsze ruchy taneczne performerów zrobiły na mnie duże wrażenie. Ich ustawienie i wyginanie się w rytm muzyki dawało efekt, iż są oni jednym, wspólnym organizmem, z którego co jakiś czas ktoś próbował się wyłamać. W tej części doszło także, do znaczącej czynności, wręcz rytualnej, jaką było wzajemne wiązanie warkoczy, które w moim odczuciu stanowiło atrybut dzieciństwa, ukazanego w spektaklu jako zabawę, bez troskę i po prostu bycie. Innym symbolem tego etapu, przewijającym się przez całe przedstawienie stanowiły także kolorowe balony. Ciekawym i humorystycznym akcentem były wtrącane co jakiś czas wyrażenia tak typowe dla tego okresu, a mianowicie: „Daleko jeszcze?”, „Kupisz mi to?”, „ A dlaczego?”. To nie był jedyny moment, w którym zostały użyte dobrze nam znane sformułowania. W późniejszej scenie wybrzmiały popularne teksty z TikToka, co było mrugnięciem okiem do młodszej części widowni.

Sztuka porusza ważny problem, jakim jest wykluczenie, z którym spotykają się dzieci najczęściej w okresie szkolnym. Może być ono wywołane przez wielorakie powody, ale te które wybrzmiały na scenie najgłośniej dotyczyły kwestii wyglądu, inności i niemożności dopasowania się do reszty grupy. Mocnym elementem tego wątku była solówka, podczas której performerka nie mogła rozwiązać warkocza, co mogło wskazywać na problemy z przystosowaniem się, jak i rozpoczęciem nowego etapu życia, ale też ogólną niezgodą na to by być tacy jak inni.

Zwieńczeniem spektaklu były niezwykle poruszające, krótkie wypowiedzi każdej z postaci o tym kim jest, jak widzi swoją przyszłość i co planuje. Od razu nasuwa mi się myśl ile razy nastolatek słyszy w swoim życiu pytania typu: „Gdzie chcesz iść na studia?”, „Jaki masz plan na siebie?” lub „Co chcesz robić w życiu?”. Wydaje mi się, że większość z nas miała z takimi styczność. Odpowiedzi są różne jak różni jesteśmy my. Performerzy w „ Kilka ruchów o (nas)tolatakch”, także przedstawili nam wachlarz najrozmaitszych odpowiedzi, które dodatkowo fenomenalnie zgrywały się z ich tańcem. Osoby pewne siebie i swoich planów wirowały wysoko nad sceną. Te martwiące się lub mówiące o czymś dołującym upadały na ziemię i sunęły dalej po niej wijąc się lub kuląc. Inni, ci niepewni tego co chcą robić w przyszłości przemykali, daleko od widowni wręcz nie zauważeni. Ten moment był dla mnie ogromnie ujmujący, gdyż mogłam utożsamić się nawet z więcej niż z jednym głosem i tańcem. Obawy związane z przyszłością, a konkretnie z utknięciem w martwym punkcie najbardziej utkwily mi w głowie.

Spektakl jest szalenie prawdziwy i idealnie wyważony. Niczego mu nie brakuje. Uważam, że stanowi świetny pomnik dla przemijania dzieciństwa i wchodzenia w dorosły świat, który niestety trzeba przyznać trochę nas niszczy, zabiera nam te „kolorowe balony” i naszą indywidualność. My jako widzowie możemy się w nim przejrzeć i odpowiedzieć sobie na pytanie jaką drogę my wybraliśmy. Swoją czy narzuconą przez resztę? Polecam „Kilka ruchów o (nas)tolatkach” nie tylko nastolatkom, którym ta sztuka z pewnością doda otuchy, ale też dorosłym, by mogli przypomnieć sobie co czuli wtedy i zweryfikowali czy ich obawy sprawdziły się, czy też zupełnie nie. To z jaką puentą ja wyszłam po spektaklu Teatru Tańca Pomiędzy to aby nie odcinać się od swojego dzieciństwa za wszelką cenę, od dziecka, które nadal jest w nas pomimo starszego wieku. By być sobą i trzymać w ręku te „kolorowe balony”.

Sara Gulak

Ziemniactwo.

Butne królestwo, mroczny, podstępny, zbutwiały świat topornej władzy zaczyna się od podpiwnicznej, ponurej scenerii, gdzie w stłamszonym, surowym świetle, niczym z obrazu „Jedzący kartofle” Vincenta van Gogha, rodzą się i dochodzą do głosu siły pierwotne i niskie.

Warta wyróżnienia pozostaje tutaj scenografia Małgorzaty Kowalczyk. Ziemniaki jako główny motyw dość minimalistycznej oprawy są adekwatnym nośnikiem znaczeń, metaforą kartoflanej, zbutwiałej krnąbrności, walutą tego niecnego świata.

Ojciec Ubu, monstrualna kreacja dopuszcza się podstępnego i niemoralnego przewrotu. Nieporadnie zdobywa tron, zabijając króla a jego tyrańska opresja nie zasłania się nawet ideą nowego porządku. Choć tu można by dopiero rozpocząć sławetny namysł nad rewolucją jako prawem bądź niszczącym ogniwem dziejowym...

Teatr Forma, w ślad za tekstem, operuje na motywach szekspirowskich opowieści dramatycznych, trawestuje wątki, nie wierzy w patetyczny idealizm. Stąd smutnie pobrzmiwia hamletowski wyraz ckliwej nadziei młodego rotmistrza: „Kiedyś dokona się sprawiedliwość, że tak powiem”.

Tymczasem tryumfuje bezład, poryw ogłupiałej siły, który urąga wartościom wyższym, jest kpiną z praworządności, dekonstrukcją szkieletów moralnych.

„- Zobacz Ubu, to twoje sumienie
- Nie potrzebuje sumienia”

Tak rozmawiają ze sobą Ubu i Ubica (zagrani przez Małgorzatę Pingot i Piotra Roksela), wypędzeni, gnuśni cieszą się skradzionym złotem, pozostałościami niegodnego łupu. Przyjęty w kulturze hierarchiczny i etyczny wymiar, który pozwala karać królobójców, despotów i nieuczciwych, jest zużyty, a jak zapowiada dramat – nigdy dostatecznie aktualny dla całkowitego ujęcia ludzkiej natury. Nie mamy co czekać na wyrok srogiego *fatum*, nadrzędnego *hybris*, przewrót zdarzeń *deus ex machina*. Żaden wyższy porządek nie operuje rzeczywistością, o nic się nie ubiega, nie opowiada się za nikim, nikogo nie sądzi i nie ratuje.

Ubu Król jest cieniem historii, za którą nie musimy oglądać się daleko za siebie. Jednak bez względu czy dramat antycypuje okrucieństwo totalitaryzmów XX wieku bądź zostaje przysposobiony na potrzeby mitu ucisku narodowego, spektakl komunikuje się z haniebnymi pokładami ludzkiej i prymitywnej natury.

Osobną warstwą spektaklu, materią żyjącą i wciąż fermentującą jest język dramatu. Zneologizowany, niski, dadaistyczny, a przez to nie rozumiany a odczuwany w wewnętrznej intuicji językowej. Grubiański bełkot, przeciwstawiony jest patetycznym tonom wielkich tragedii teatru, czyli formom zużyтым, wytartym i być może nie mającym o nas już nic do powiedzenia. Ta grubiańska stylizacja to wyraz dla niepoohamowanych, oddolnych i atawistycznych instynktów, którymi dysponujemy bądź to one dysponują nami.

Rozbrzmiewa w nim ton buntowniczy, niepokorny, wywrotowy, głoszony nie na mocy krytycznego rozumu, ale pierwotnego bezrozumu. Aktorzy ocalili prowokującą siłę tekstu radykalną obscenicznością zagranych dialogów i afektalnych reakcji.

Spektakl nie zważa na święte i wiążące granice kultur i kanonów, narusza nie tylko zasady dawnego mieszczańskiego decorum ale i być może naszą społeczną etykę i to co z niej zostało.

Pozostaje pytanie, czy sztuka ta dekonstruuje zasady, ideały kulturowe i kanony, czy też jednocześnie uderza w nas samych? Przykłada lustro najgorszemu profilowi ludzkiej twarzy?

I może jest tak jak pisze Catulle Mendes:

„Ojciec Ubu istnieje, już się go nie pozbędziecie. Będzie was prześladował, będzie zmuszał bez litości do pamiętania o tym, że był, że jest”

Julia Kaczmarek

Dzisiaj Tinder, kiedyś...

Przedstawienie „Biuro matrymonialne” to komedia o poszukiwaniu drugiej połówki. Autorem tekstu jest Andrzej Dembończyk. Wyrosła z inicjatywy Klubu Seniora grupa postawiła sobie za cel aktywizację starszych osób. Niewątpliwie grupa wygląda na bardzo zżytą, składa się z ludzi energicznych i postępowych. Jak sami o sobie mówią: „Jesteśmy młodym teatrem z krótkim stażem”. Działają od roku, mają za sobą jedną premierę. Spektakl, który zobaczyłam na tegorocznym Łódzkim Przeglądzie Teatrów Amatorskich zostanie w mojej pamięci na długo.

Grupa dziewięciorga członków Teatru Siedemdziesiąt plus (70+) dosłownie stanęła przed nie lada wyzwaniem – pełną widownią, składającą się w głównej mierze z młodzieży. Gdy na scenie pojawił się główny bohater, Jan (postać odgrywana przez Janusza Lewandowskiego), pracownik biura matrymonialnego, widownia co jakiś czas reagowała przytłumionym śmiechem na padające kwestie. Z każdą kolejną minutą zgromadzeni w sali odzywali się coraz bardziej żywiołowo, słysząc było nawet salwy śmiechu. Z początku sama nie byłam pewna, czy wypada mi się śmiać w niektórych momentach, ale bardzo szybko okazało się, że grupę Teatru Siedemdziesiąt plus (70+) cechuje niesamowity dystans. Nie krępują się wyśmiewać swoich bohaterów, ich nieporadności, marudzenia, czy problemów miłosnych i łóżkowych. To właśnie kwestie dotyczące reguł doboru partnerów, swoich osobistych walorów (puszczam oczko do Pani z Walorami, szukającej bogatego męża), a także seksualności, poruszane były przez osoby przychodzące do tytułowego biura matrymonialnego. Nie zabrakło nawet sugerowania eksperymentów miłosnych z osobami tej samej płci (brawa za świetną kreację i zachowanie całkowitej powagi przy wypowiedzianych kwestiach dla Bożeny Chmielarskiej wcielającej się w postać Ali). Mimo pojawiających się potknięć w dialogach, aktorzy wychodzili z każdego tekstowego kłopotów obronną ręką, wspierali się i pomagali sobie na scenie. Drobne chwile zagubienia aktorów ostatecznie współgrały z charakterologicznymi rysami postaci.

Na samo wspomnienie spektaklu Biuro Matrymonialne, w moim sercu rozlewa się fala ciepła i serdeczności, choćby przypominając sobie wzruszenie na twarzach aktorów, kiedy na koniec wychodzili ukłonić się dwukrotnie (!) podczas długich owacji i towarzyszących im wesołych okrzyków. Spontaniczne komentarze widzów po zakończonym spektaklu „Piękna energia!” i „Róbcie to jak najdłużej, bo wychodzi wam to rewelacyjnie!” już były nagrodą za podjęty wysiłek i przełamanie swoich barier. Brawo!

Julia Cieślewicz

O Hamlecie, ale bez hamletyzowania

Hamlet księżę duński. Słyszał o nim każdy. Główny bohater dramatu napisanego na przełomie XVI i XVII wieku przez Williama Shakespeara. Dramatu uznawanego za arcydzieło teatru elżbietańskiego. W Polsce, przez lata uważany za pechowy dla tych, którzy brali go na tapet.

Przyznam szczerze, że wybierałem się na ten spektakl z dużą dozą ciekawości i nadziei. Miałem jednak dobre przeczucie. Czy słusznie? Przecież ten dramat był już realizowany tyle razy, w tylu różnych inscenizacjach, a rolę tytułową grało wielu wybitnych aktorów. No właśnie wielu aktorów. W spektaklu „(bez) HAMLET (a)” mamy do czynienia z zabiegiem multiplikacji postaci. Ofelia, jest kreowana przez grupę aktorek. Trudność wynikająca z ciężaru monologów została sprytnie zamaskowana zabiegami formalnymi. W efekcie już na samym początku spektaklu monolog Hamleta z sali tronowej, zostaje przedstawiony jako część choreografii fitness. Czy było to obrazoburcze? Czy można mówić o pragnieniu śmierci i marności świata w ten sposób? A dlaczego by nie? Przecież sam Hamlet wspomina:

„Jak nudna, stęchła, płaska i jałowa
jest każda z ziemskich spraw, cały ten świat”

Zaraz, zaraz. Monolog Hamleta bez Hamleta? Dokładnie tak. Nad spektaklem unosi się oczywiście jego duch, jest w jakiś sposób obecny. Jednak jest to opowieść o pozostałych postaciach, o ich perspektywie. Głównie Ofelii i Gertrudzie, ale też pozostałych kobietach.

Wracając do tematu: zamiast kolejnego ciężkiego, niejednokrotnie topornie wykonanego monologu Hamleta, mamy trochę świeżości, trochę nowości. A do tego jakie to jest smaczne i ładne wizualnie! Stworzyć spektakl oparty na formie nie jest trudno. Ba! W zasadzie, to zrobić może to każdy. Problem pojawia się, kiedy chcemy, żeby było to zrobione dobrze.

I pozostając w terminologii kulinarnej, podam teraz skrócony przepis, potrzebujemy:

- Dobrego tekstu źródłowego (nie jest to niezbędne, ale pomaga).
- Kreatywnego dramaturga lub dramaturżki, aby ten tekst odpowiednio przyciąć, dopasować do potrzeb zespołu. Może nawet coś dopisać od siebie.
- Sprawnego reżysera lub reżyserki. Kogoś, kto stworzy wizję spektaklu. I poprowadzi go od ogólnej koncepcji, przez istotne kwestie jak rytm, po konkretne działania sceniczne.
- Zdyscyplinowanego, słuchającego siebie nawzajem zespołu aktorskiego.

Najpewniej przydałoby się jeszcze kilka rzeczy, ale... W przypadku „(bez) HAMLET (a)”, mamy te wszystkie, niezbędne składniki. Poza warstwą podstawową, jaką jest tekst Hamleta, wylania się również warstwa dodana. Ta druga jest nasiąknięta zabiegami metateatralnymi: wychodzeniem z roli, dopowiedzeniami, nawiązaniami do specyfiki pracy nad spektaklami amatorskimi. Widać w tym wszystkim dużą dojrzałość, umiejętność i chęć obserwacji, a także dużą wrażliwość.

Bardzo mi się podobała ta żonglerka formą, sposób prowadzenia spektaklu, pomysły inscenizacyjne. To w jak prosty i tani (w sensie kosztów liczonych w złotówkach) można zrobić tak ładne wizualnie sceny. Czasami wystarczy dobry pomysł, światło i... No tego nie zdradzę. Nie chcę psuć niespodzianki potencjalnymi widzom. Zdradzę tylko, że zapałałem miłością do jabłkowego Yoricka.

Czy dało się zrobić lepiej? Ano dało się, zawsze się da. Nie jest to spektakl idealny. Pewnie mógłby być ciut dłuższy. Pewnie można wyczyścić aktorsko niektóre sceny. W niektórych miejscach zdjąć trochę tego przerysowania i formy, na rzecz troszkę większej szczerości. Ruch też dałoby się poprawić. Trochę wyczyścić gdzieś tam, trochę skonkretyzować w niektórych scenach.

Spektakl już teraz jest bardzo dobry, ale czemu nie sprawić by był lepszy?

Remigiusz Pilarczyk

Odwieczna walka

Choć w dzisiejszych czasach od epoki romantyzmu nam w tym momencie daleko to klasyk pochodzący z tego okresu jakim jest „Nie-Boska Komedia” Zygmunta Krasińskiego, może znaleźć w naszych realiach zastosowanie i odnieść się do teraźniejszych problemów. Podział społeczeństwa, walka o władzę, dramaty rodzinne oraz bronienie swoich ideałów to główne wątki o których opowiada sztuka i z jakimi zmagają się postacie.

Teatr Dzikie Koty z Kłodzka przedstawił adaptację dramatu, za którą reżyserię odpowiada s. Benedyktyna Karolina Baumann. Spektakl był wiernym odzwierciedleniem oryginału i nie zaskakiwał pod względem treści, jak i biegu wydarzeń. Tak jak w dramacie Krasińskiego przed naszymi oczami jawiły się kolejno sceny dotyczące zdrady rodziny, egoistycznych postaw, obłędu, śmierci, natchnienia, rewolucji oraz walki.

Mocnym elementem spektaklu były dwa przeciwstawne obozy: arystokracja i rewolucjoniści, którzy zostali bardzo trafnie przedstawieni. Na szczególną uwagę zasługuje charakterystyka i kostiumy. Błada, wręcz biała w tiulowych, biało-czarnych sukienkach oraz frakach szlachta sunęła po scenie wolno i bez życia. Kontrast do niej stanowiła grupa rewolucjonistów, ubranych w wyraziste, kolorowe stroje. Ich maniera była głośna, pełna werwy i zapału. Muzyka przyśpieszała wraz z pojawieniem się tej grupy na scenie, ożywiając przy tym sytuację odgrywaną na deskach teatru. Wzrok widza przyciągała z pewnością najbardziej z tej frakcji postać Leonarda, grana przez Brunona Osickiego, wiernego towarzysza przywódcy rewolucji – Pankracego, w którego z kolei wcielił się Mikołaj Chłudziński. Fanatyzm, wiara w swoje przekonania i serce do walki zostały kapitalnie odegrane. W dodatku, operowanie i gra z krzesłem zasługuje na uznanie. Performer manewrował nim jakoby ono było przedłużeniem jego własnego ciała. Sceny arystokracji i rewolucjonistów bardzo mnie urzekły. Zwłaszcza jedna, w której doszło do polifonii. Głosy aktorów pokrywały się i wręcz walczyły ze sobą o to być bardziej słyszalne. Dało to ciekawy efekt chaosu i podkreśliło sytuacje konfliktu między nimi.

Spoiłem całego przedstawienia była Dziewica, grana przez Hannę Makuchowską, nieuchwytna zjawą, wyniszczająca siłą, symbolizująca świat poezji, w tym przypadku destruktywny i mroczny. Postać została fenomenalnie przedstawiona. Ruch ciała aktorki był niezwykle hipnotyzujący, tak samo jak jej gesty, wzrok i operowanie tiulem. Sensualność biła od artystki za każdym razem gdy tylko zjawiała się ona na scenie.

Dodatkowo, wartym szczególnej uwagi jest fakt, że muzyka do przedstawienia była grana na żywo. Jej autorem jest Kamil Bednarczyk, który stał za pianinem. Z kolei, za piękną grę na skrzypcach odpowiadała Aleksandra Kuźmińska. Muzyka w połączeniu ze śpiewem aktorów w niektórych momentach wywoływała u mnie gęsią skórę.

„Nie-Boska Komedia” w wykonaniu zespołu z Teatru Dzikie Koty była miłym przypomnieniem dobrze znanej historii, która niesie ze sobą parę kluczowych przemyśleń dotyczących żądzy władzy i walki o swoje ideały. Żaden z bohaterów nie wygrał, Hrabia Henryk i Pankracy polegli, ale w zgodzie ze sobą i swoją wiarą. Czy było warto? Na to pytanie myślę, że nie można jednoznacznie odpowiedzieć. Jednak na to czy spektakl był warty obejrzenia już mogę śmiało stwierdzić, że tak.

Sara Gulak

Chodzenie do góry nogami po suficie

Zaczyna się klasycznie. Pusta przestrzeń sceniczna ograniczona z trzech stron ciemną kurtyną. Brak scenografii. Pojawia się aktor ubrany w czarny, można by rzec, codzienny strój. Staje na środku sceny i zaczyna odczytywać tekst z wymiętej kartki...

Bardzo lubię wątki autotematyczne w tekstach kultury, a w szczególności w teatrze. W przypadku spektaklu amatorskiego wydało mi się to dość interesującym oraz odważnym posunięciem, jako że nietrudno w takim przypadku o popadnięcie w banał. Na szczęście duetowi ze Skarżyska-Kamiennej daleko jest do tego.

Spektakl został oparty w dużej mierze na szkicu literackim Edwarda Stachury „Fabula rasa”, ale nie brakuje w nim również odniesień do innych jego utworów. Anna Zaczek oraz Tomasz Juchniewicz wyruszają w niełatwą drogę w poszukiwaniu odpowiedzi na ważne pytania. Na te naprawdę ważne, powtarzając za tekstem, który padł dziś na scenie. A pytań zadano wiele. Na wiele udzielono odpowiedzi. Skomplikowanych, metaforycznych, niejednoznacznych. Część nie doczekała się ich wcale, a część nieco niepewnych. Odwieczny dialog (czy też walka?) z samym sobą, ze swoimi dwiema naturami, duchową i cielesną, od zawsze i na zawsze dążącymi w innych kierunkach to oś zaproponowanego przez Amatorską Grupę Teatralną spektaklu.

Filozoficzne, gęste fragmenty wypełnione po brzegi rozważaniami, przerywane są wspomnianymi już momentami autotematycznymi. Sygnalizuje to zarówno zmiana sposobu oświetlenia sceny, ale też zrzucanie ról Człowieka Ja i Człowieka Nikt. Aktorzy stają się... aktorami, (sobą?) w trakcie procesu twórczego i kreacji postaci. Ciekawym jest to, że nawet wtedy nie do końca porzucają role, cały czas spierając się ze sobą i przeszkadzając niczym dwie sprzeczne natury. Fragmenty te umiejętnie rozładowują napięcie, dając chwilowe wytchnienie umysłom nabrzmiałym od przyswajania niełatwej twórczości Stachury. Oba sposoby narracji płynnie przechodzą pomiędzy sobą, tworząc bezszwową całość. Spektakl cały czas trzyma wysoki poziom, zmuszając widza do dużego skupienia.

Choć z początku przedstawienie wydało mi się typowym dla teatru amatorskiego, z czasem wycofałam się z tej opinii. Miałam wrażenie, że aktorzy coraz bardziej rozgrzewają się na scenie, czując się na niej coraz pewniej. Na uwagę zasługuje ich niezwykle bogata choreografia - miotają się po scenie, wchodzą, to schodzą, dokonują przedziwnych interakcji o nie do końca wiadomym celu. Skojarzyło mi się to w jakimś stopniu z naszymi życiami, które są ciągłym ruchem, zmaganiem się z ciałem, dążeniem nie zawsze do określonego jasno celu, nieraz chaotycznymi ruchami Browna, o tylko nam znanym, ale i to nie zawsze, kluczu.

„Człowiek ja > człowiek nikt” to zdecydowanie udana propozycja zarówno pod kątem aktorskim, jak i reżyserskim. Udana wplecenie autorskich fragmentów w elementy oparte na prozie, wyniosło spektakl na wyższy poziom, świadcząc o dużym potencjale tkwiącym w grupie ze Skarżyska-Kamiennej.

Kamila Pietrzak

fajny fajna fajnie

Teatr Arkana z Tomaszowa Mazowieckiego sięgnął po tekst Tadeusza Różewicza pt. „Kup kota w worku, kup. Work in progress” z 2008 roku. Autor przyjmuje tam rolę maturzystki przybliżającej czytelnikom zjawiska zachodzące w społeczeństwie i kulturze jej współczesnej. Jest to tekst szyderczy, bezlitośnie kreślący obraz polskiej młodzieży, nie pozostawiający w odbiorcy wiele pozytywnych myśli.

Tym ciekawszym jest więc sięgnięcie po ten właśnie tekst przez grupę Arkana, którą tworzą młodzi ludzie, licealiści. Czy wchodzą w polemikę z Różewiczem? Czy próbują obronić swoje pokolenie? Usprawiedliwić je?

Nie. W ślad za autorem opisują płytki świat swoich rówieśników, narzekają m.in. na zanik umiejętności pięknego wysławiania się, ubożenie słownictwa czy niekontrolowanie wkradanie się do języka polskiego obcych słów. Aktualizują swoją wypowiedź o najnowsze wydarzenia i zjawiska ze świata mediów, polityki czy kultury. Wskazują na postępującą komercjalizację niemal wszystkiego, na zalew informacji w codziennym życiu oraz zagrożenia jakie skusić mogą młodych ludzi w Internecie.

Wszystko to podane bardzo intensywnie. Za bardzo. Aktorki i aktor niemal nie schodzą ze sceny. Są na niej obecni prawie cały czas i bardzo chcą się na niej odznaczyć. Każdy jest ważny. Ważniejszy. Najważniejszy. Parodie wierszy. Mnóstwo historii i komentarzy bez ustanku jest kierowanych w stronę widowni. Nie ma wytchnienia. Śpiew, taniec, krzyki, głosy płynące z przeciwnych części sceny. Szybko, szybciej, niedokończone opowieści. Muszę przyznać, że wychodziłam ze spektaklu nieco zmęczona, dotknięta wielością bodźców. Ale jednocześnie z myślą, że była to taka skondensowana wersja tego, czego doświadczamy na co dzień: mnóstwa informacji, przymusu bycia na bieżąco, powierzchownym zainteresowaniem wynikającym z braku czasu, pędem, w którym ginie piękno.

W spektaklu nie ma próby wzięcia w obronę młodzieży, doszukania się źródeł tak fatalnej kondycji społeczeństwa, przez co staje się on lekko jednowymiarowy. Brakowało mi spojrzenia z drugiej strony, które mogło być tak świeże, bo pochodzące od młodych ludzi.

Grupa powstała w zeszłym roku, jest więc dopiero na początku swojej teatralnej przygody. Mimo drobnych niedociągnięć zagrali dobrze, a widząc ich pełne pasji i zaangażowania twarze wiem, że w przyszłości będzie jeszcze lepiej. Promykiem nadziei napawa mnie dobór tekstu przez grupę, który pokazuje, iż młodzi ludzie są świadomi problemów z jakimi zmaga się ich pokolenie.

Kamila Pietrzak

Szalona La Mancha

Teatr ETNA jest zespołem reprezentacyjnym Piaseczna. Jego drzwi otwarte są dla entuzjastów aktorstwa w przedziale wiekowym od 15 do 99 lat! Łączy pokolenia poprzez pasję. W swojej adaptacji „Don Kichota” pokazali talenty młodzieży.

Historia „Don Kichota” przedstawiona została przez ETNĘ w bardzo ciekawy i przyjemny dla oka (jak i za równo dla ucha) sposób. Adaptacja nie posiada dialogów, za to nadrabia dużą ilością dynamicznych scen tańca, szarpanin, walk i zabawą rekwizytami oraz scenografią.

Po otwarciu drzwi Sali Kolumnowej moim oczom ukazały się aktorki klęczące na podłodze w czerwonych, falbaniastych sukniach do flamenco. Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca a z głośników zaczął dobiegać rytm hiszpańskiej muzyki folkloru dziewczyny swoim tańcem przeniosły nas do słonecznej La Manchy. Później pojawili się także mężczyźni przedstawiciele trupy i wtórowali dziewczynom w tańcach żwawych i skocznych, aż samemu chciało się tańczyć!

Kostiumy aktorów były niesamowicie dopracowane. Drobne szczegóły, takie jak kolory rajstop dopasowane do koloru pasów, którymi aktorki przewiązane były w talii, w późniejszych scenach bufiaste, białe spodenki pod spódnicami, gdy dziewczyny rozwieszały pranie, tak białe a jednak nadające klimatu i pokazujące wkład pracy w udoskonalenie strojów. Strój toreadora, do którego wzdychają wszystkie niewiasty wyglądał sztywnie i drogo. Tytułowy bohater natomiast faktycznie wyglądał niczym zubożały szlachcic w starej zakurzonej zbroi (z której nawet zdmuchnął kurz, gdy wyciągał ją ze skrzyni!). Nie mogę także nic zarzucić strojom karczmarza i giermka.

Scenografia choć skromna, wykorzystana była świetnie. „Don Kichot” ETNY przygotowywany był pod występ plenerowy, dlatego też w spektaklu można odczuć rozbudowaną przestrzeń podczas tańca czy zobaczyć wymachiwanie drabiną na prawo i lewo! Drabinę wykorzystano również do „zbudowania” słynnego wiatraka, z którym walczył nasz błędny rycerz. Aktorki trzymały pasy białego materiału przywiązane do drabiny i rozciągały je imitując skrzydła. Scena, w której tytułowy bohater wpada w obłęd obfituje w ciekawie wykonane rekwizyty przedstawiające księgi i świetne ich użycie.

Gra aktorów, ich mimika, śmiechy i ich energiczne tańce pokazują jak bardzo ETNA kocha to, co robi i jak ciekawe pomysły kryją się w głowach osób odpowiedzialnych za tę adaptację.

Definitywnie coś, co zapamiętam na długo.

Michalina Stangreciak

Jeszcze jeden stakan, Zachar!

Pomimo że państwo robotniczo-chłopskie już w Polsce przeminęło, a rosyjski imperializm czasowo spuścił nas z oczu, wymierzone weń satyry Janusza Szpotańskiego wciąż cieszą się u nas pewną popularnością. Chociaż znamy go przede wszystkim jako autora ikonicznego „Towarzysza Szmaciaka”, jego najgoręcej dyskutowanym dziełem jest skądinąd zwięźlejsza „Caryca i zwierciadło”. Ta zjadliwa alegoria cywilizacji rosyjskiej jest w swojej naturze (niestety) ponadczasowa — bo choć postacią jest nominalnie caryca, ostrze paszkwilu autor kierował na liderów państwa sowieckiego. Starczy powiedzieć, że przywódcy Rosji wiele się przez stulecia nie zmienili i choćby dlatego utwór wcale nie stracił na znaczeniu.

Na deski naszego festiwalu sprowadził go „Teatr KODorosły”, działający od 2017 jako sekcja „Teatru KOD” z Dębna. Koncepcja adaptacyjna wydaje się tu dosyć oczywista: była to recytacja obszernych fragmentów poematu, ubarwiona w kilku miejscach oryginalnymi wtrętami i tak właśnie zainscenizowana. Jest to widowisko barwne, pędzące od pierwszej chwili szybko, niepozostawiające chwili oddechu... czyli całkiem adekwatne do materiału źródłowego. Podobnie jak tekst źródłowy, spektakl cechuje się niesamowitą płynnością przechodzenia między tematami omawianymi przez antybohaterkę i jej dziarskich dworzan. Docenić należy też wybitnie gładkie skomponowanie kwestii wypowiedzianych „zrusycyzowaną polszczyzną i spolonizowaną ruszczyzną” (poemat analizowany był zresztą pod tym kątem przez językoznawców) co musiało wymagać ogromnego wysiłku, ciężkich prób i ćwiczeń dykcji.

Za najlepszy aspekt przedstawienia uznałbym pracę ze scenerią. Jest ona skromna, to prawda, ale żaden ze znajdujących się tam obiektów nie jest niepotrzebny. We współpracy ze stale poruszającymi się aktorkami drabiny, butelki, nawet skrzynia czy wieszak urastają do rangi istotnych elementów obrazu odwiedzanego przez widzów wycinka Kremla. Wykorzystanie ich jako punktów odniesienia jest przemyślane i wdzięcznie uzupełnia meandrującą narrację.

Siłą rzeczy rola tytułowa (bynajmniej nie zwierciadła) zwróciła na siebie największą uwagę, jednak w całym spektaklu widać wysiłek kolektywny osób zaangażowanych. Caryca, wbrew przywarom jej apodyktycznego charakteru, nie zawłaszcza dla siebie sceny i daje dużo miejsca do gry swojemu otoczeniu. To bardzo dobra decyzja z perspektywy reżyserskiej oraz ciekawa dynamika, którą możemy obserwować między aktorami. Wśród nich jako wadę wymienić mogę jedynie synchronizację, którą miejscami można było poprawić, zwłaszcza przy kwestiach najzabawniejszych i skierowanych do publiczności. Osobiście wymieniłbym też kilka zaadaptowanych linijek na inne, ale to już kwestia indywidualnego poczucia humoru.

Summa summarum, „Teatr KODorosły” przedstawił nam odkurzoną wersję poematu Szpotańskiego w momencie, kiedy wszyscy tego potrzebowaliśmy i w aranżacji niepozostawiającej wiele miejsca na krytykę.

Jakub Pisarski

Bis?

Teatr YETA pojawił się dziś na deskach ŁDK ze sztuką wystawioną tu już pewien czas temu, powracając bez mała jak jej główny bohater, Paweł. Ów po doświadczeniu swojej kontrowersyjnej śmierci otrzymuje drugą szansę i to właśnie wydarzenie zdaje się być osią dość niszowego tekstu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego — poety znanego głównie z dzieł pisanych na tle II wojny światowej i pośmiertnego objęcia patronatem niezliczonej ilości szkół. Dla miłośników jego wierszy niekonwencjonalne opowiadanie „Człowiek, który chciał żyć drugi raz” może wydawać się zjawiskiem co najmniej niecodziennym. Odnoszę wrażenie, że ten właśnie nastrój nadał ton adaptacji, której dane nam było doświadczyć.

Spektakl jest pozytywnie przeładowany treścią. Warstwę ścisłej adaptacji dość ezoterycznego tekstu źródłowego, uzupełniono czarującą muzyką Pauliny Kwapińskiej i bogatą scenografią. Dopracowany jest tu każdy element, począwszy od świateł, przez niepozorne stroje bohaterów, po użytkowe wykorzystanie scenografii. Jest to kombinacja niezwykle satysfakcjonująca, nieustępująca w niczym „pełnoskalowym” przedstawieniu teatralnym; zresztą pod względem koncepcyjnym bije ona na głowę niejedno, które już widziałem. Jest więc ślicznie, a oprawa audiowizualna nie ustępuje na tym polu kroku zaangażowaniu i pasji, które dostrzegalne są gołym okiem u aktorów.

Ci wcielają się w role niedookreślone, a przez to elastyczne i pozwalające się kształtować przez pozawerbalne aspekty aktorstwa. Przedstawione przez aktorów z YETA interpretacje są tu absolutnie przekonujące i zdolne poruszyć widownię. Warto też dodać, że wszyscy wyglądają w swoich rolach naprawdę dobrze oraz pewnie, co wcale nie jest zaletą oczywistą wśród pasjonatów. Na uboczu tego wątku klaruje się drobny problem, za jaki uznaję manierę wypowiedzianych dialogów. Kilkukrotnie „zazgrzytały” niewłaściwie postawione akcenty oraz niepotrzebna emfaza (bądź jej przeciwieństwo, beznamietność) w sferze głosowej. Dlatego też pomimo widocznego ducha u aktorów, słowo mówione miejscami brzmi w „Człowieku...” zbyt szkolnie. Należy oczywiście pamiętać, że jest to przywara szeroko rozpowszechniona wśród polskich aktorów, swoją drogą nie tylko teatralnych i każdego kalibru. W perspektywie teatru amatorskiego nie jest to wcale powód do wstydu, a tylko do przemyślenia w dalszej perspektywie.

Jest to jedyna wada, która rzuciła się w oczy mnie jako widzowi spektaklu. Przedstawienie wciąga widza i zmusza go do rozważań na jednym z wielu oferowanych poziomów. Niech za szczególny laur posłuży stwierdzenie, które rzuciłem niedługo po opuszczeniu sali — ostatnia myśl poety zabrzmiała w tym wykonaniu lepiej i donioślej niż w oryginalnym tekście:

„Nie pisałem tego, aby pouczać kogokolwiek o czymkolwiek”.

Jakub Pisarski

Kwestia odwagi (cywilnej)

Monodram Agnieszki Sieczkowskiej pt. „Kobieta z parasolką” jest zadziwiająco krótki. A jednocześnie niesie ze sobą wystarczająco treści, by dyskutować o nim przez następne parę godzin i wciąż nie dojść do porozumienia w rezultacie. Autorka rezygnuje tu z rozciągniętego, egzaltowanego stylu najczęściej spotykanego w tym gatunku na rzecz postaci przechodzącej dynamiczne przemiany... a jednak pozostającej na swój sposób niezmienną. Dla Czytelnika zewnętrznego brzmi to zapewne jak sprzeczność, ale ręczę, że w kontekście przedstawienia jest to twierdzenie uzasadnione.

Główna narracja bohaterki jest dopracowana w każdym słowie, zagrana płynnie i bez niepotrzebnego meandrowania. Słychać tu wyraźnie ogrom pasji jedynej autorki oraz jej nadzwyczajną relację z dziełem. Przemyślenie garnie się na usta, że odgrywa ona tytułową kobietę z przekonaniem, do którego zdolny byłby chyba tylko rodzic. Sztuka ta musi być w pewnym ujęciu intymna; w każdym razie takie było jej wykonanie.

Dotychczas w mojej przygodzie z teatrem nie widziałem lepiej ujętego uczucia podskórnego niepokoju czy antycypacji, która potem doznała zasłużonego ujścia w ostatnich minutach. Tę specyficzną emocję autorka oddaje rewelacyjnie. Zaistniała wręcz we mnie wątpliwość, czy ów zauważalny u bohaterki stres nie jest podszyty prawdziwym niepokojem aktorki, być może obawą o reakcję publiczności czy jury? Żywię jednak przekonanie i nadzieję, że była to niezmiernie przekonująca kreacja sceniczna — skuteczna o tyle, że jako recenzent nadal pozostaję w niepewności i zastanawiam się kilka godzin po zakończeniu spektaklu.

Pozytywna wzmianka jest należna również za drugi segment, gdzie sama parasolka zmienia swoją postać i w miniaturce staje się najciekawszym elementem tła. Tymczasem najmocniejszą stroną samej Pani Sieczkowskiej jest bez wątpienia gra głosem, którego słucha się fenomenalnie w tak intrygujących i niepokojących zarazem okolicznościach. Jako podsumowanie powiem tylko, że trafia w samo sedno.

Jakub Pisarski

7, 8, 9 października 2022



35. ŁÓDŹA

Łódzki Przegląd
Teatrów Amatorskich

Organizator:

 **ŁÓDZKI DOM KULTURY**
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO



województwo
łódzkie

Partner:



Bilety w cenie 5 zł do nabycia
w kasie Łódzkiego Domu Kultury